

Potęga walki niezbrojnej

WYWIAD Z MACIEJEM BARTKOWSKIM*

Część I

Rozmawia Jarosław Chodak

Jak długo współpracujesz z International Center on Nonviolent Conflict (ICNC)?

Dołączyłem do ICNC w sierpniu 2009 r. w drodze otwartego procesu rekrutacji na pozycję Dyrektora Wyższego Szczebla (*Senior Director*) d/s Edukacji i Badań Naukowych. Nie był to łatwy proces. Musiałem przejść przez cztery różne fazy rozmów kwalifikacyjnych, zanim zostałem zaproszony do objęcia stanowiska. Ale w Stanach Zjednoczonych, i coraz częściej także w Polsce, jest to norma, szczególnie, gdy na pozycję aplikuje setki odpowiednich kandydatów i konkurencja jest wysoka.

W jakich instytucjach w Stanach Zjednoczonych pracowałeś?

Początkowo w elitarnym Bard College w stanie New York, a potem w Uniwersytecie Adelphijskim. Wykładałem tematykę stosunków międzynarodowych, globalnych systemów zarządzania, organizacji międzynarodowych, integracji europejskiej oraz kierowałem programem akademickim z zakresu studiów międzynarodowych, w ramach którego wysyłałiśmy studentów do Budapesztu i Warszawy, żeby podjęli studia i praktyki. W ICNC zajmuję się problematyką walki bez przemocy i ruchów oporu czy, nawiązując do tytułu książki Bogdana Cywińskiego, ruchów niepokornych, a także rozwijam kontakty akademickie z naukowcami na całym świecie, którzy zainteresowani są tematyką konfliktów bez przemocy. Niestety, nie jest ich jeszcze zbyt wielu, chociaż liczba zajmującymi się tego typu problematyką zwiększa się z roku na rok. Wcześniej badałem organizacje międzyrządowe, a dokładniej to, w jaki sposób biurokracja organizacji międzyrządowych kreują kierunek ich polityki, pomimo iż interesy państw współtworzących te organizacje

* Dr Maciej Bartkowski pracuje na stanowisku Dyrektora Wyższego Szczebla (*Senior Director*) do spraw Edukacji i Badań Naukowych w Międzynarodowym Centrum Konfliktu Bez Przemocy (*International Center on Nonviolent Conflict*) w Waszyngtonie. Uczy i publikuje na temat strategii prowadzenia konfliktów bez przemocy. Na ten temat wykłada również regularnie w różnych instytucjach akademickich w Stanach Zjednoczonych oraz z a granicą. W 2013 r. została opublikowana książka pod jego redakcją pt. *Recovering Nonviolent History. Civil Resistance in Liberation Struggles*, w której analizowana jest rola i wpływ oporu obywatelskiego w historycznych walkach o samorządność i niezależność oraz w trakcie formowania się narodów. Maciej zajmuje stanowisko adiunkta w George Mason University, gdzie jest współautorem kursu na temat oporu obywatelskiego. Uzyskał stopień doktora (Ph.D.) z zakresu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych w Central European University w Budapeszcie.

nie są jednolite lub wręcz różnią się od preferencji technokratów w międzynarodowej służbie cywilnej. Często administracja międzynarodowa kreuje interesy poszczególnych państw i jest w stanie przekonać rządy, aby poparły politykę, którą wykreowali biurokraci. Jednym słowem, w swoich zainteresowaniach naukowych odchodziłem od analizy państw, ich interesów oraz wpływów w kierunku badań instytucji niepaństwowych. W ICNC zająłem się studiowaniem ruchów oporu, czyli zbiorowościami nie tylko niepaństwowymi i niezinstytucjonalizowanymi, ale także stojącymi często w opozycji wobec państwa. Było to bardzo intrygujące, ponieważ symbolizowało pewną ewolucję w moim kształceniu oraz rozumieniu, czym jest i gdzie znajduje się władza polityczna i kto tak naprawdę jest podmiotem sprawczym w stosunkach między rządem, instytucjami i ludźmi. Początkowo, studiowanie stosunków międzynarodowych opierało się w znacznej mierze na badaniach podmiotów materialnie i fizycznie bardzo silnych – jak państw w układzie międzynarodowym. Odchodząc od tego tradycyjnego modelu, rozpocząłem badania aktorów, których ogólnie uważa się za mniej silnych i wpływowych, czyli organizacji międzynarodowych, a szczególnie ich administracji. W końcu przedmiotem moich zainteresowań stali się zwykli obywatele, teoretycznie całkowicie pozbawieni siły, szczególnie w porównaniu do swoich państw i ich struktur, które dysponują prawie nieograniczonymi środkami finansowymi zasilanymi różnymi typami podatków, wymianą handlową z zagranicą, bogactwami naturalnymi oraz nieograniczonymi środkami przymusu. Takie zestawienie sił – bardzo niekorzystne dla zwykłych obywateli – zafascynowało mnie. Przykłady takie, jak np. ruch „Solidarność” w Polsce lat 80-tych, pokazują, że ci przysłowiowi „bezsilni”, jeżeli tylko odpowiednio zorganizują się, to mogą stać się potęgą i to silniejszą niż rządy, struktury państwowe czy elity polityczne. Interesowała mnie ta problematyka tym bardziej, że miałem bardziej osobisty, pośredni związek z ruchem społecznym „Solidarność”. Mianowicie brat mojej mamy należał do „Solidarności”, za co był represjonowany i zmuszony do emigracji.

Jakie są główne cele i formy działalności ICNC?

ICNC jest fundacją prywatną. Fundusze ma tylko z jednego źródła – od rodziny Ackermanów. Peter Ackerman założył wraz z Jack’iem Duvall’em ICNC i jest głównym fundatorem naszej organizacji. ICNC nie otrzymuje i nie akceptuje żadnych innych funduszy, czy to rządowych, czy od organizacji pozarządowych. W ten sposób zapewniamy sobie niezależność od jakichkolwiek nacisków ze strony darczyńców lub państw i ich agend.

Więc zarzuty stawiane przez rządy niektórych państw autorytarnych, że organizacje promujące ideę walki bez użycia przemocy są narzędziem w rękach Departamentu Stanu i CIA są bezpodstawne w odniesieniu do ICNC?

Decyzja o takim, a nie innym sposobie finansowania została podjęta m.in. dlatego, aby uniknąć oskarżeń o wykorzystywanie funduszy rządowych, współpracę z państwami i promowanie ich partykularnych interesów w naszych programach. W przypadku takich organizacji jak *Freedom House* czy *Institute for Democracy and Electoral Assistance* (IDEA) sposób finansowania jest bardziej złożony. Mogą one przyjmować fundusze od państw, instytucji międzynarodowych lub organizacji pozarządowych, które z kolei dostają fundusze od rządu. Czyli pośrednio fundusze są rządowe. Budżet ICNC tworzą wyłącznie dotacje rodziny Ackermanów.

Dlaczego właśnie Peter Ackerman i jego rodzina są zaangażowani w tego typu przedsięwzięcie?

Peter Ackermann napisał w połowie lat 70-tych doktorat o ruchach bez przemocy w Fletcher School of Law and Diplomacy. Wtedy, w dobie „zimnej wojny”, praktycznie nikt w Stanach Zjednoczonych nie interesował się walką bez przemocy, poza Gene’em Sharpem, którego prace były zupełnie ignorowane w środowisku polityków, analityków rządowych i politycznych czy naukowców. Jedynie aktywiści walczący z rządami autorytarnymi byli zainteresowani tymi publikacjami. W tym czasie eksperci, praktycy i teoretycy stosunków politycznych bardziej fascynowali się takimi pojęciami jak *nuclear deterrence*, *domino effect*, *containment*, *nation-states*, ale nie *people power*. Peter Ackerman po napisaniu doktoratu zajął się biznesem, ale jego hobby intelektualnym pozostała walka bez przemocy. Był zafascynowany tym, jak ludzie bez broni mogą obalić rząd, który uzbrojony jest po zęby. Jego kariera biznesowa pozwoliła mu zgromadzić znaczne fundusze,

które wykorzystał do założenia, wraz z Jackiem Duvallem, *International Center on Nonviolent Conflict* w 2002 r. Nieco wcześniej rozpoczęli oni, we współpracy z reżyserem filmowym Stevem Yorkiem, pracę nad filmem *A Force More Powerful*, który przedstawiał 6 historycznych konfliktów bez użycia przemocy, włączając także polską 'Solidarność'. Film został wydany wraz z książką pod takim samym tytułem, napisaną przez Jacka Duvall'a i Petera Ackermana. Zainicjowano też pracę nad filmem *Bringing Down a Dictator*, który przedstawił działalność serbskiej organizacji studenckiej Otpor i udział jej członków w bezkrwawym obaleniu Slobodana Miloszewicza w 2000 r. – coś, czego nawet naloty bombowe NATO nie zdołały dokonać. Filmy i publikacje wzbudziły duże zainteresowanie. Zaczęto przysyłać prośby o udział w konferencjach, przeprowadzenie serii wykładów czy zorganizowanie warsztatów dla aktywistów ruchów oporu. Jack Duvall i Peter Ackerman podjęli wyzwanie, m.in. zakładając ICNC, którego głównym celem stało się odkrywanie, tworzenie i dystrybucja wiedzy na temat niebrojnych konfliktów, ich dynamiki i siły. Odbiorcami tej wiedzy stali się naukowcy, dziennikarze, politycy, specjaliści z organizacji pozarządowych oraz aktywiści ruchów oporu. A zatem środowiska, którym ICNC przekazuje wiedzę na temat konfliktów bez przemocy, są bardzo różne. Obejmują one zarówno ludzi, którzy sami tworzą ruch oporu, są zaangażowani w walkę, jak też osoby, które mogą tę wiedzę odpowiednio przetłumaczyć i przekazać innym.

Czyli ICNC jest rodzajem *think tanku*?

Tak, często określam to jako *think tank*, ale taki, który jest bardzo zdecentralizowany i funkcjonuje dzięki sieci osób współpracujących z nim. Typowy *think tank* kojarzony jest z organizacją, która posiada ekspertów, tworzących wiedzę wewnątrz organizacji. W ICNC pracuje tylko 7 osób i w tak małym zespole nie byłibyśmy w stanie wytwarzać i dystrybuować wiedzy. Dlatego posiadamy sieć naukowców, młodych badaczy, dziennikarzy obywatelskich i aktywistów, którzy tworzą wiedzę. Następnie pracownicy ICNC koordynują dystrybucję tej wiedzy, np. moją rolą jest organizacja różnych seminariów i warsztatów akademickich. W celu obniżenia kosztów organizowane są również kursy całkowicie online, tzw. e-classes. Na przykład jesienią 2011 r. zorganizowaliśmy ośmiotygodniowy kurs online dla 30 osób we współpracy z United States Institute of Peace (USIP) i kilkutygodniowe seminaria online akredytowane przez Graduate School, Rutgers University. Generalnie staramy się tworzyć takie platformy, które będą dystrybuowały wiedzę o oporze obywatelskim, także w formie elektronicznej. Zakładamy, że w przyszłości ICNC nie będzie istniało, gdyż rodzina Ackermanów nie ma planów stworzenia fundacji. Naszym celem jest rozpowszechnianie wiedzy o strategicznym konflikcie bez przemocy, chcemy, by ona pozostała po nas i była przekazywana przez innych bez naszego udziału czy naszej pomocy. W związku z tym, chcieliśmy rozbudować sieć współpracowników na całym świecie, którzy będą uczyli innych, będą przekazywali tę wiedzę dalej.

Współpracujecie również z serbskim CANVAS (Center for Applied NonViolent Action and Strategies)?

Współpracowaliśmy z CANVAS do 2008 r., aktualnie już nie. Wynika to z przyjęcia przez ICNC nieco innej hierarchii celów. Zdecydowaliśmy się ograniczyć współpracę z aktywistami i organizatorami ruchów bez przemocy, gdyż oni są zaangażowani w swoją walkę i raczej nie będą zajmować się systematyzacją oraz dystrybucją tej wiedzy, poza pewnymi wyjątkami. ICNC zorientowało się na kreowanie i dystrybucję wiedzy pogłębionej, usystematyzowanej i ugruntowanej teoretycznie, co można realizować we współpracy z ludźmi z instytucji akademickich. Aktywiści mogą być sprawni w walce z systemem, reżimem w swoim kraju, ale niekoniecznie będą dobrymi badaczami ruchów oporu w komparatywistycznym wymiarze czy wykładowcami. Oczywiście zdarza się, że w organizowanych przez nas seminariach naukowych uczestniczą i zabierają głos byli przedstawiciele ruchów oporu lub są oni aktywni w instytucjach akademickich.

Rządy państw autorytarnych obawiają się waszej organizacji?

W 2011 r. rząd Iranu stworzył listę organizacji, które zagrażają bezpieczeństwu Iranu. Na pierwszym miejscu znalazł się Instytut Społeczeństwa Otwartego, ICNC też tam było, chociaż umieszczono nas pod koniec tej listy. Nasza strona internetowa nie jest np. dostępna w Chinach. A więc z pewnością rządy autorytarne są zainteresowane naszą działalnością. Uważam jednak, że powinny one bardziej obawiać się własnych

obywateli, gdyż rewolucji nie można stworzyć od zewnątrz. Obcy agenci nie są w stanie zorganizować wielomilionowego ruchu.

Jednak zarzut rozniecania rewolucji przez obcych agentów często jest stawiany przez władze Rosji, Iranu czy Chin. Na przykład w filmie Ruaridh'a Arrowa *How to Start Revolution* (2011) jest pokazany fragment propagandowego filmu rysunkowego, w którym Gene Sharp (znacznie odmłodzony) został przedstawiony jako strateg CIA.

Ten film rysunkowy powstał w czasie „zielonej rewolucji” w Iranie w 2009 r. Propagandyści irańscy pokazują, że Gene Sharp, wraz z Johnem McCainem, George'm Sorosem i agentem o nazwisku John Smith siedzi w bunkrze pod Białym Domem i planuje rewolucję. W trakcie seminariów czy wykładów padają czasami pytania o współpracę naszej organizacji z CIA. Wtedy odpowiadam: „czy uważacie, że CIA posiada wiedzę na temat walki bez przemocy? Oni są doświadczeni w organizowaniu siłowych rozwiązań. Gdyby posiadali wiedzę na temat zmian bez przemocy i ją stosowali, to nie byłoby zaskoczeni upadkiem komunizmu czy Arabską Wiosną”. Co do tego ostatniego wydarzenia to – według byłego dyrektora CIA i dzisiejszego sekretarza obrony Stanów Zjednoczonych Leona Panetty – wywiad amerykański nie potrafił sobie wyobrazić, że wojsko egipskie mogłoby odmówić posłuszeństwa Mubarakowi, pomimo tego, że dyktator kontrolował wszystkie ośrodki władzy. A przecież Gene Sharp pisał już w 1973 r. o tym, że wojsko lub służby bezpieczeństwa mogą zdezerterować, jeśli pojawi się pokojowy nacisk ze strony ruchu oporu. Aktywiści mogą wykorzystywać kontakty, które ruch społeczny posiada w wojsku, np. z oficerami na służbie lub emerytowanymi oficerami, którzy nadal utrzymują kontakty z czynnymi wojskowymi. To może być oddziaływanie w instytucjach edukacyjnych, gdzie uczą się czy studiują dzieci oficerów. Na przykład działacze serbskiego Otporu kontaktowali się z oficerami za pośrednictwem ich rodzin. Ruch społeczny w Jemenie uzyskał pomoc w pozyskiwaniu informacji, jak i w kontaktach z armią od emerytowanych wojskowych. W Serbii, jak i na Ukrainie w czasie pomarańczowej rewolucji, w Tunezji, w Egipcie czy w Jemenie aktywiści bardzo skutecznie wykorzystywali kontakty z tymi wojskowymi, którzy uważali, że przyszłość społeczeństwa powinna być inna niż ta, którą oferuje władza.

Innym zarzutem często podnoszonym przez rządy autorytarne jest finansowanie rewolucji z zewnątrz...

Taka argumentacja była podnoszona np. w stosunku do pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. Twierdzono, że doszło do rewolucji, gdyż Zachód za pośrednictwem takich organizacji jak National Democratic Institute (NDI) czy Freedom House przekazał olbrzymie fundusze na organizację społeczeństwa otwartego na Ukrainie. Zgoda, opozycja dostała wsparcie finansowe, ale trzeba postawić pytanie, ile było tych pieniędzy? Nie mówi się o miliardach dolarów, co najwyżej o milionach, niektórzy szacują, że to było około 50 mln. w ciągu 2 lat przed rewolucją. Teraz porównajmy tę kwotę ze środkami, jakie rząd Kuczmy przeznaczał na policję i służby bezpieczeństwa, aby inwigilowały czy prześladowały opozycję i aktywistów, aby utrzymać cenzurę prasy, kupić, kogo można było kupić. Zastanówmy się też, czy to jest taka sama kwota, jaką Rosja subsydiowała gaz i ropę sprzedawaną Ukrainie, aby utrzymać reżim Kuczmy przy władzy i nie doprowadzić do wybuchu niezadowolenia społecznego? To były dopłaty w wysokości około 300 dolarów na metr sześciennym gazu, czyli miliardy rocznie. Biorąc pod uwagę tylko rosyjskie subsydia na gaz i ropę dla Kijowa, można stwierdzić, że pomoc Kremla dla Kuczmy i Janukowicza była wielokrotnie wyższa, niż środki finansowe z zagranicy przeznaczone dla organizacji obywatelskich i demokratycznych na Ukrainie. Tak więc wszystkie atuty w sensie finansowym czy materialnym były po stronie rządu. Rozpatrując to w tych kategoriach, społeczeństwo powinno przegrać z rządem dysponującym wojskiem, policją, siłami bezpieczeństwa i środkami finansowymi wielokrotnie większymi od tych, które posiadała opozycja. Jak wiemy, stało się jednak inaczej. Społeczeństwo pokonało reżim dzięki mądrej strategii. Zmobilizowano miliony ludzi i utrzymywano okupację Majdanu przez trzy miesiące, do czasu rozwiązania konfliktu. Dowódca sił wewnętrznych zamierzał zastosować rozwiązanie siłowe, ale armia nie zgodziła się. Poparła rewolucję i była gotowa ochraniać – nawet bez broni – zgromadzonych ludzi. Tak duża liczba zmobilizowanych obywateli była więc w stanie podważyć podstawy reżimu, który utrzymać się może tylko i wyłącznie dzięki posłuszeństwu społeczeństwa. Odmowa lub wycofanie tego posłuszeństwa przez wystarczającą liczbę ludzi, prowadzi do upadku nawet najbardziej

opresyjnego systemu. W tym wypadku środki finansowe, jakimi dysponowała opozycja na Ukrainie, czy pomoc Zachodu miały drugorzędne znaczenie. Aby zmobilizować miliony obywateli, nie można przyjechać z zagranicy i zapłacić ludziom, żeby wyszli na ulicę i przez wiele tygodni lub miesięcy mieszkali pod namiotami w temperaturze 20 stopni poniżej zera, ryzykowali zdrowiem swoim i bliskich, doświadczali represji. W takim przypadku chodzi już o mobilizację wokół idei, a nie o dolary z zagranicy. Należy również pamiętać, że państwom zachodnim zdarzało się wspierać reżimy, które ruchy obywatelskie zamierzały obalić. Nie zawsze więc Zachód opowiadał się za opozycją prodemokratyczną. Jednak pomimo takiego wsparcia w sensie politycznym, finansowym i niekiedy militarnym, ruchy obywatelskie w wielu przypadkach zwyciężały, np. w latach 80. XX w. ruch na Filipinach obalił prezydenta Ferdynanda Marcosa, pomimo że był on wspierany do samego końca przez USA. Ostatnio, w 2011 r., państwa Zachodu wspierały reżimy Ben Alego w Tunezji i Mubarak w Egipcie. Dopiero gdy pod wpływem protestów ich rządy zaczęły się chwiać, Zachód poparł ruchy opozycyjne. Wszystkie te przykłady pokazują, że kluczem do sukcesu jest organizacja i strategia ruchu, a nie wsparcie zewnętrzne. Statystycznie rzecz ujmując, patrząc na ponad 100 przykładów walki niezbrojonej o niepodległość przeciwko dyktatorom, okupacji czy kolonializmowi w okresie 1900-2006, nie ma jednoznacznych dowodów, że wsparcie z zagranicy pomaga ruchowi obywatelskiemu zwyciężyć. Ważna jest inwencja twórcza aktywistów, idee, które mobilizują i inspirują ludzi oraz strategia i taktyka prowadzenia konfliktu pokojowego. To wszystko jest w rękach tych, którzy prowadzą walkę niezbrojną w swoich społecznościach, a nie ludzi z zewnątrz czy działających w interesie obcych rządów.

Czy mógłbyś wyjaśnić znaczenie terminu „opór obywatelski”?

Opór obywatelski (*civil resistance*) można zdefiniować jako długotrwałą walkę bez przemocy lub długotrwałą kontestację bez przemocy prowadzoną przez zwykłych ludzi. Jest to wyjaśnienie dość ogólne i automatycznie pojawia się pytanie o różnice między ruchem oporu obywatelskiego a ruchem społecznym. Jest to różnica nie tyle przedmiotu badania, ile podejścia badawczego. Badacze ruchów społecznych nie poświęcają tyle uwagi efektywności stosowanych przez nie taktyk. Natomiast w badaniach „oporu obywatelskiego” kluczową jest analiza skuteczności strategii i taktyk stosowanych przez ruchy opozycyjne wobec reżimu. Jeszcze inaczej można powiedzieć, że studia ruchów społecznych mają charakter wyjaśniający, bardziej „naukowy”. Z kolei badacze oporu obywatelskiego koncentrują się na wymiarze taktyczno-strategicznym. Kampanie analizuje się, podobnie jak w podejściu militarnym, pod kątem ich efektywności. Dlatego studia nad oporem obywatelskim nie są tylko i wyłącznie akademickim teoretyzowaniem, ale uwzględniają bardziej „praktyczne” aspekty.

Czyli w pewnym sensie wpisują się w obszar stosowanych nauk społecznych?

Zgadza się. Można powiedzieć, że studia oporu obywatelskiego to nie tylko art, ale również science. Mamy tutaj do czynienia w pewnym sensie ze studiami nad „eksperymentami”, dzięki którym możliwe były sukcesy ruchów bez przemocy. Tak jak w fizyce lub chemii, postęp możliwy jest dzięki eksperymentom, z których wiele jest nieudanych. Dopiero gdy wyciąga się wnioski z nieudanych prób, możliwy jest eksperyment, który zakończy się sukcesem. Wiele ruchów oporu obywatelskiego osiągało sukces czasami po latach nieskutecznej walki. Dlatego należy analizować, jakie były wcześniejsze porażki i jakie z nich ruch wyciągnął wnioski. W polskich realiach takim przykładem mogą być wystąpienia robotników w 1970 i 1976 r., które wykazały, że taktyka wyjścia na ulicę i bezpośrednia konfrontacja z siłami porządkowymi grozi jedynie rozproszaniem demonstrantów i ofiarami. Dlatego m.in. w 1980 r. organizowano strajki i okupacje w zakładach pracy i unikano konfrontacji ulicznych. Reżimowi było znacznie trudniej taki protest zlikwidować. Strajk mógł trwać znacznie dłużej, kosztował władzę znacznie więcej niż protest czy demonstracja, jako że środki produkcji, przychodu i zarobku były sparaliżowane. Pomogło to też w samoorganizacji komitetów robotniczych, aprowizacji, komunikacji ze światem zewnętrznym. Doszło też do współpracy między intelektualistami a robotnikami, czego zabrakło w 1968 czy 1970 r. Są to przykłady wyciągania wniosków z wcześniejszych nieudanych konfrontacji z władzami komunistycznymi. Dlatego w analizie sukcesu „Solidarności”, podobnie jak innych ruchów oporu obywatelskiego, należy uwzględniać wcześniejsze porażki ponoszone w walce z reżimem i zbadać, jakie strategiczne wnioski organizatorzy ruchów z nich wyciągali. To robią analitycy wojskowi w planowaniu lepszych strategii i taktyk walki zbrojnej. To także powinni robić aktywiści, jak i

studenci ruchów oporu obywatelskiego.

Czyli w studiach nad oporem obywatelskim akcentuje się raczej sprawstwo podmiotowe, a nie uwarunkowania strukturalne?

Tak, podkreśla się znaczenie zwykłych ludzi, którzy mimo niesprzyjających warunków zdecydowali się odmówić posłuszeństwa i robiąc to, zdali sobie sprawę, że posiadają ogromną siłę, której wcześniej nie dostrzegali, ponieważ albo byli zdeorganizowani i apatyczni, albo starali się walczyć z reżimem indywidualnie lub w małych grupach. Z perspektywy historii, ruchy bez przemocy występowały w krajach o różnych systemach politycznych, stopniu kontroli i poziomie represji – w dyktaturach „osobistych” – jednego człowieka, autorytaryzmach – opartych na przewodniej roli partii, wojska lub generalicji czy wąskiej elicie biznesowo-politycznej. Ruch bez przemocy formował się i walczył w krajach o różnej strukturze i stratyfikacji społecznej, odmiennym poziomie rozwoju gospodarczego, różnej religii i kulturze oraz w odrębnych epokach technologicznych – zarówno w czasach czcionki Gutenberga, telegrafu i „bibuły”, jak też twitera i facebooka. Uwarunkowania polityczne, wojskowe, społeczne, ekonomiczne czy kulturowe nie miały zatem wpływu na pojawienie się czy nawet ostateczny rezultat walki bez przemocy. Nie chcę powiedzieć, że warunki nie są ważne. One są istotne. Ale ruch społeczny jest w stanie przezwyciężyć niekorzystne uwarunkowania – i nie dlatego, że nagle następuje ich strukturalna, odgórna zmiana, ale dlatego, że aktywiści poprzez swoje działania wymuszają właśnie te zmiany, często kształtując je w taki sposób, aby otwierały one nowe, kolejne możliwości, czyli przestrzeń do działań ze strategiczną korzyścią dla ruchu. To mi przypominało o Pomarańczowej Alternatywie w Polsce w latach 80-tych, która wykorzystywała komunistyczną rzeczywistość do jej własnego podważania i wyśmiewania. Był to przykład umiejętnej eksploatacji do efektywnej walki z reżimem istniejących uwarunkowań, stworzonych do podtrzymania komunistycznej władzy. Działanie podmiotowe (*agency*) może zatem być strategicznie „mądrzejsze” od struktury (*structure*) oraz uwarunkowań, którymi jest otoczona i przysłowiowo ograniczona. Jeżeli aktywiści myśleliby inaczej, nigdy nie podjęliby walki z autorytarnym reżimem, a my nie mówilibyśmy dzisiaj o „Solidarności”.

Jaka jest geneza terminu „opór obywatelski”?

Można sięgnąć do XVI-wiecznego francuskiego pisarza Étienne’a de La Boétie i jego „Dyskursu o ochotniczym poddaństwie”, aby przeczytać o tym, gdzie prawdziwa władza znajduje się — nie u monarchy, ale w społeczeństwie, a szczególnie w jego zdolności do niezbrojnego oporu cywilnego, który zagraża władzy. Amerykański myśliciel Henry David Thoreau w połowie XIX wieku pisał o oporze obywatelskim przeciwko niesprawiedliwemu prawu i rządowi. Sam nawet wypowiedział posłuszeństwo obywatelskie, sprzeciwiając się nałożonym na niego podatkowi, za co został aresztowany. Jednak przejście od teorii do masowej praktyki oporu obywatelskiego, w tym strategicznego planowania oraz egzekucji konfliktu bez użycia przemocy, zawdzięczamy Mahatmie Gandhi’emu w latach 30. XX wieku. Początkowo, z braku lepszej terminologii, Gandhi odnosił się do swojej walki jako rodzaju „oporu pasywnego” (*passive resistance*). Jednak termin ten definiował walkę bez przemocy zbyt statycznie i ugodowo. Opór pasywny był także kojarzony z mniej efektywną formą konfliktu, w odróżnieniu od walki zbrojnej – aktywnej lub czynnej. Termin „oporu pasywnego” zapożyczył Gandhi prawdopodobnie od węgierskiego ruchu oporu bez przemocy z lat 50. XIX w. Historia tego ruchu, którego liderem był Ferenc Deák, jest mało znana w Polsce. Monarchia austro-węgierska powstała nie dlatego, że Lajos Kossuth podjął walkę zbrojną w 1848 r., którą przegrał z kretesem, ale dlatego, że w latach 50. Węgrzy stworzyli ruch oporu obywatelskiego. Ruch ten posługiwał się pojęciem „oporu pasywnego”. Organizowano bojkoty, odmawiano gościnności żołnierzom austriackim, nie płacono podatków. Równocześnie promowano język i kulturę węgierską, umacniając węgierską świadomość narodową. Mobilizacja społeczeństwa węgierskiego – nie do walki zbrojnej, a raczej do sprzeciwu pokojowego – zwiększyła koszty, jakie monarchia habsburska ponosiła, aby kontrolować (jak i germanizować) niesfornych Węgrów. W rezultacie doprowadziło to do tego, że Austriacy zdecydowali się negocjować z ruchem kierowanym przez Deak’a. Uznali, że nie można rządzić Węgrami bez pomocy i akceptacji samych Węgrów. Dlatego zgodzili się na autonomię i utworzenie dualistycznej monarchii. Tak na marginesie, to na Węgrzech do dzisiaj czci się Kossutha jako heroicznego bohatera, a nie Deaka, co jest wielką ironią historii, jako że mniej

efektowna walka bez przemocy okazała się bardziej efektywna i pożyteczna dla narodu węgierskiego niż zbrojne wystąpienia. Podobnie jak w Polsce, ceni się raczej powstańców, a nie np. zwolenników pracy organicznej. Mahatma Gandhi czytał o Deąku i jego ruchu oporu i był nim zafascynowany. Uważał, że to samo można zrobić w Indiach. Gandhi uważnie śledził i czytał wiele o rewolucji 1905 r. w Rosji, która była wystąpieniem masowym Rosjan bez użycia przemocy. Wprawdzie car stosował przemoc, ale sukcesy, m.in. zgodę na utworzenie Dumy, uzyskali ludzie, którzy nie posiadali broni – dzięki strajkom czy demonstracjom. Wracając do terminologii, początkowo Gandhi posługiwał się więc terminem „oporu pasywnego.” Później zdał sobie sprawę, że stosowane przez jego ruch w Indiach taktyki oporu obywatelskiego są tak naprawdę dalekie od jakiegokolwiek pasywności. Skonstatował, że to, co on i wielu innych jego współrodaków robi, jest rodzajem walki czynnej. Dlatego zaproponował termin „opór obywatelski” (*civil resistance*).

Kiedy terminem tym zaczęto posługiwać się w badaniach naukowych?

Pojęcie „opór obywatelski” (*civil resistance*) spopularyzowali w swoich publikacjach Brytyjczycy, szczególnie Adam Roberts, profesor z Oksfordu i przewodniczący Brytyjskiej Akademii Nauk. Argumentował on, że właściwy jest termin obywatelski (*civil*), gdyż obywatele są uczestnikami ruchu i robią to w sposób pokojowy, bez użycia broni. Z kolei określenie opór (*resistance*) jest zdaniem Roberts’a zasadne, gdyż ci zorganizowani obywatele podejmują różne działania, które zwiększają koszty, jakie reżim zmuszony jest ponieść dla kontroli społeczeństwa. Często są to akcje bezpośrednie, konfrontacyjne, jak strajki, protesty czy demonstracje, ale również „praca organiczna”. W Wielkiej Brytanii prowadzono także badania nad „obroną obywatelską” (*civil defence*). Zwolennicy tego podejścia, którzy byli również pacyfistami do jakiegoś stopnia, uważali, że państwa mogą bronić się bez armii, tylko i wyłącznie przy pomocy mobilizacji społecznej. Były to studia teoretyczne, w których partycypował również Gene Sharp. Okazja do praktycznych aplikacji pojawiła się na przełomie lat 80. i 90. XX w. na Łotwie i Estonii, gdzie Gene Sharp był jednym z konsultantów w okresie przemian ustrojowych w państwach bałtyckich. Rozważano tam nową strategię obrony narodowej, w oparciu o koncepcję „obrony obywatelskiej”. Zdawano bowiem sobie sprawę, że państwa te, gdyby nawet posiadały armie, to nie miałyby żadnych szans w konfrontacji z Rosjanami. Uznano, że nie ma możliwości uniknięcia okupacji, jeżeli Rosjanie zdecydowaliby się zaatakować, więc nie było dużego sensu bronić granic zbrojnie. Dlatego koncepcja, którą rozważano, polegała na zastosowaniu strategii walki bez przemocy wobec okupanta. Miała ona polegać na całkowitej odmowie posłuszeństwa w wypełnianiu rozkazów, obywatelskim nieposłuszeństwie, strajkach, itd. Okupant musiałby zaangażować tysiące administratorów i zasobów finansowych w celu kontroli kraju, co przełożyłoby się na ogromne koszty rządu podbitym państwem. Ostatecznie koncepcji tej nie przyjęto, gdyż państwa bałtyckie stworzyły swoje siły zbrojne i rozpoczęły negocjacje z NATO. Niemniej koncepcja „obrony obywatelskiej” miała wpływ na badania nad oporem obywatelskim.

Jaka jest relacja pomiędzy terminem „opór obywatelski” (*civil resistance*) a takimi pojęciami jak „opór bez przemocy” (*nonviolent resistance*) czy „działanie bez przemocy” (*nonviolent action*)?

Przed wszystkim Gene Sharp chciał dokonać rozróżnienia pomiędzy strategicznym ruchem oporu bez przemocy, którego był zwolennikiem, a podejściem skrajnie pacyfistycznym, mówiącym że nie można skrzywdzić nawet motyla i należy dążyć do pokoju a nie konfliktu. Sharp zarezerwował termin *nonviolent* dla strategicznego działania bez przemocy, zaś *nonviolence* miało odnosić się do postaw pacyfistycznych. Jednak pomimo tej dystynkcji, termin *nonviolent* zbyt często kojarzył się z wycofaniem i biernością charakterystyczną dla pacyfizmu, a nie konstruktywną strategią ruchu oporu. Dlatego badacze brytyjscy uważali, że lepszym terminem jest „opór obywatelski” (*civil resistance*), który pozwala uniknąć pacyfistycznych skojarzeń. Innym rozwiązaniem jest dodanie do *nonviolent* terminu *conflict*. Konflikt bez przemocy (*nonviolent conflict*) nie kojarzy się już z etycznym zamiłowaniem do pokoju, ale akcentuje wymiar konfrontacji. Tego terminu używa w swoich publikacjach Peter Ackerman, jest on też częścią nazwy naszej organizacji (International Center on Nonviolent Conflict). W języku angielskim używa się też terminu *waging nonviolent conflict*, co można przetłumaczyć jako prowadzenie lub toczenie konfliktu bez przemocy. Jednak nie oddaje to w pełni konotacji terminu *waging*. W języku angielskim, chodzi tutaj o atak, wymiar ofensywny, zdecydowane uderzenie przy pomocy określonej strategii, niemal *blitzkrieg*. Kluczowe jest tu powodowanie,

rozniecanie konfliktu, a nie jego zażegnanie. Dobrze to rozumiał Vaclav Havel, który w książce *Disturbing the Peace* pisał, że sam pokój – lub brak konfliktu – może nam nie wystarczyć. „Pokój” w Czechosłowacji był jego zdaniem martwy i niesprawiedliwy. Z takim „pokojem” – pisał Havel – trzeba walczyć i burzyć go.

Zdaniem wielu autorów, działanie bez przemocy (*nonviolent*) jest bardziej efektywne niż przemoc (*violent*). Jakie argumenty przemawiają za takim stanowiskiem?

Gene Sharp napisał, że walka bez przemocy jest typem „politycznego ju-jitsu”. Moim zdaniem, jeszcze lepszym terminem jest określenie „polityczne aikido”, gdyż w walce z przeciwnikiem używa się jego własnej siły. Ilustrację stanowi fenomen *backfire*, który łatwiej może się zdarzyć, gdy stosowana jest strategia bez przemocy. Na przykład represje w stosunku do pokojowych demonstrantów, jeśli zostaną odpowiednio nagłośnione, mogą bardzo silnie i negatywnie uderzyć wizerunkowo w reżim. Jego legitymizacja zostaje podważona, a przemoc w stosunku do nieuzbrojonych demonstrantów budzi sympatię innych. Łatwiej też obudzić społeczność międzynarodową, gdy dojdzie do masakry nieuzbrojonych demonstrantów niż wtedy, gdy siły rządowe będą pacyfikowały uzbrojoną partyzantkę lub terrorystów.

***Backfire* można byłoby „luźno” przetłumaczyć na język polski jako „rykoszet”? Kule wystrzelone przez rządowych żołnierzy lub policjantów do nieuzbrojonych ludzi rykoszetem uderzają w rząd?**

Tak, rykoszet jak najbardziej, rykoszet społeczny czy rykoszet polityczny. Może on mieć dwa wymiary. Po pierwsze, wewnętrzny, gdy zwiększy sympatię dla ruchu wśród społeczeństwa i spowoduje mobilizację nowych członków. Po drugie, zewnętrzny, kiedy rykoszet przyciągnie sympatię i pomoc społeczności międzynarodowej. Może np. przyczynić się do podjęcia działań dyplomatycznych albo interwencji zbrojnej. Ale należy pamiętać, że jest wiele przypadków historycznych, gdy przemoc i masakry nie wywołały rykoszetu. Wprowadziłbym także pojęcie rykoszetu pozytywnego i negatywnego. Pozytywny jest wtedy, gdy pomaga w walce bez przemocy – zwiększa sympatię i mobilizuje innych. Negatywny rykoszet ma natomiast miejsce wtedy, gdy np. stłumienie nieuzbrojonej demonstracji powoduje porzucenie tej strategii i zwrócenie się w kierunku walki zbrojnej. W Sharpville w RPA doszło w 1960 r. do masakry pokojowej demonstracji, co było początkiem walki zbrojnej. Aktywiści z Afrykańskiego Kongresu Narodowego (AKN) doszli do konstatacji, że walka bez użycia broni doprowadziła do masakry. Ten bezduszny reżim rozumie tylko przemoc. W związku z tym, należy użyć jej przeciwko reżimowi. Szkoda, że nauki chińskiego starożytnego stratega wojskowego Sun Tzu nie zostały wzięte pod uwagę – użyj takich taktyk, których twój przeciwnik nie zna. Jeżeli przeciwnik tak dobrze rozumie przemoc, to po co jej używać? Walka – bez przemocy czy zbrojna – szczególnie przeciwko fizycznie silniejszemu oponentowi – polega przede wszystkim na wykonywaniu ruchów, które nie są zrozumiałe dla przeciwnika i będą zmuszały go do ciągłej reakcji raczej niż inicjatywy. Ten efekt można łatwiej osiągnąć gdy stosuje się metody walki bez przemocy, których przeciwnik – szczególnie ten dysponujący środkami przemocy i używający represji fizycznej, jak reżim apartheidu w RPA – jest mało świadomy i po prostu nie rozumie, co zmusza go do popełniania błędów, które mogą prowadzić do większej mobilizacji antyrządowej. Jest więc przysłowiowym szczęściem, że AKN był tak nieudolny w prowadzeniu działań zbrojnych. Były one nieregularne i ostatecznie oddano pole do działania nieuzbrojonej sile społeczno-politycznej skupionej wokół Zjednoczonego Frontu Demokratycznego. Wracając do rykoszetu, zdarza się również, że nie ma rykoszetu ani w sensie pozytywnym, ani negatywnym. Nie ma po prostu żadnych szerszych konsekwencji np. stłumienia demonstracji czy strajku. Wyjaśnia to badacz australijski Brian Martin. Na przykład rząd może zdyskredytować tych, którzy uczestniczyli w demonstracji, przedstawić ich jako terrorystów. Może także stworzyć komisje wyjaśniające i w ten sposób rozładować napięcie społeczne związane z tym zdarzeniem. Można również przekupić lub zastraszyć świadków, „wybielić” tych, którzy zbrodni dokonali, przestawić ich jako patriotów broniących porządku przed anarchią i chaosem. Z kolei ruch bez przemocy, używając różnych taktyk, także medialnych, może starać się przedstawić to samo zdarzenie w innym świetle, tak, żeby jednak uderzyło ono rykoszetem w rząd. Wszystko więc zależy od tego, kto z uczestników tej konfrontacji będzie taktycznie bardziej efektywny w swoich działaniach.

Wiele zależy jednak od przestrzeni informacyjnej. Od istnienia alternatywnych źródeł informacji w sytuacji, gdy rząd kontroluje przekaz.

Ale to też jest zadanie ruchu oporu, element strategicznego myślenia i działania, żeby stworzyć alternatywne media. Tworzyć np. prasę podziemną, tak jak w Polsce w latach 80. Współcześnie ważny np. jest dostęp do mediów społecznościowych. Na przykład opozycjoniści syryjscy starają się dokumentować zdarzenia, tłumaczyć na język angielski i przekazywać za granicę, używając głównie youtube'a i facebooka.

Czy typ systemu politycznego ma znaczenie dla powodzenia oporu obywatelskiego?

Erica Chenoweth i Maria J. Stephan analizują w swojej pracy *Why Civil Resistance Works* 106 kampanii bez użycia przemocy, przeciwko dyktatorowi, przeciwko okupacji, za samostanowieniem. Ruchy tego typu występowały w różnych systemach mniej lub bardziej otwartych: personalistycznych (one person rule), jednopartyjnych czy zdominowanych przez jeden lub kilka klanów lub grup etnicznych. Autorki nie znalazły korelacji między typem systemu politycznego a występowaniem czy wygraną ruchów bez przemocy. Inne studia wskazały, że czynnik systemu politycznego, a raczej jego pewna cecha, może być statystycznie bardziej istotna. Zwykle rządy autorytarne są scentralizowane, dlatego lepiej „widoczny” jest cel: dyktator, partia władzy, junta, klika itp. W państwie autorytarnym ruch oporu często jest jedynym sposobem zmiany sytuacji, gdyż obywatele nie mogą się odwołać do sądu, mediów czy wybrać swoich przedstawicieli w uczciwych wyborach. Natomiast trudniej jest zmobilizować ludzi do uczestnictwa w ruchu sprzeciwu w państwach demokratycznych, gdzie istnieją tradycyjne kanały wpływu na rząd. To stanowi poważne wyzwanie dla mobilizacji społecznej, gdyż ludzie kalkulują: po co angażować się, jeśli za rok będą wybory i można będzie głosować lub pewne sprawy rozstrzygnąć w sądzie czy przez odpowiednie grupy nacisku. Ponadto w systemach demokratycznych cel nie jest tak widoczny, jak w systemach autorytarnych. Przykładem mogą być aktualne ruchy okupacyjne w demokracjach zachodnich. Kto właściwie jest przeciwnikiem? Prezydent Obama czy Kongres, czy może gubernatorzy i poszczególne stany? A może korporacje lub banki? Jeśli zdecydujemy np. że banki, to pojawiają się kolejne wątpliwości. Banki mogą posiadać różny status: mogą być komercyjne, państwowe, społeczne itd. Czy wszystkie banki są naszym przeciwnikiem czy tylko niektóre? Jeśli te banki działały w granicach obowiązującego prawa, to może potrzebna jest zmiana prawa aby zmienić sposób działania instytucji finansowych? W takim przypadku należy „zmusić” Kongres do działania, ale przy dużej decentralizacji państwa być może potrzebne będą działania w poszczególnych stanach. Natomiast, jak już wspominałem, w państwie autorytarnym nie ma tego typu wątpliwości. Nie można odwołać się do sądu, nie można liczyć na sukces w wyborach powszechnych, nie można nagłośnić pewnych kwestii w mediach. Pozostaje samoorganizacja i działanie w ramach ruchu oporu. W stwierdzeniu, że w demokracjach trudniej zmobilizować się do zbiorowego działania w ruchu tkwi jednak pewna ironia. Reżimy w Syrii czy w Maroku, Arabii Saudyjskiej czy w Bahrajnie są nieporównywalnie bardziej represyjne w stosunku do obywateli, niż siły policyjne np. w demokratycznej Hiszpanii. Nieporozumieniem było porównywanie się uczestników ruchów okupacyjnych w państwach zachodnich z rewolucjonistami w Tunezji czy Egipcie i doszukiwanie się jakiegoś ponadnarodowego trendu w tych wszystkich wydarzeniach. To tak samo jakby doszukiwać się daleko idących analogii pomiędzy wydarzeniami roku 1968 we Francji i w Polsce, uzasadniając, że w obu krajach protestowali studenci. Ogólnie ujmując, trudniej zmobilizować się do zbiorowego działania w demokracji, gdyż społeczeństwo jest apatyczne. Z kolei w państwach autorytarnych przeszkodą jest obawa o zdrowie i życie protestujących. W państwach autorytarnych jest mniej apatii, a więcej strachu. W demokracjach mniej strachu, a więcej apatii. W rezultacie w jednym i drugim przypadku samoorganizacja i mobilizacja jest wyzwaniem.

Apatia w demokracji w sensie braku aktywności w przestrzeni publicznej, koncentracji na życiu prywatnym?

Tak, w sensie wycofania się z życia publicznego. Zarazem ograniczenie swojej aktywności obywatelskiej do udziału w wyborach co cztery lata.

Jakie przypadki historyczne uważasz za modelowe przykłady civil resistance?

Myślę, że każda kampania jest ważna, gdyż z teoretycznego, ale także praktycznego punktu widzenia pomaga zrozumieć, dlaczego działania danego ruchu zakończyły się sukcesem lub porażką. Wcześniej mówiłem o ruchu Gandhiego w Indiach, Ferenc Deak'a na Węgrzech i polskiej „Solidarności”. Można również zwrócić uwagę na walkę niepodległościową, która doprowadziła do powstania Stanów Zjednoczonych, a która jest zwykle kojarzona z walką zbrojną rozpoczętą w 1776 r. Jednak wcześniej, przez około 10 lat była prowadzona walka bez przemocy. Organizowano bojkoty zarówno dóbr przeznaczonych do eksportu, jak też tych importowanych z Wielkiej Brytanii. To zachwiało brytyjskimi przychodami z kolonii amerykańskich, które w ciągu 10 lat spadły o połowę. Brytyjczycy nadal utrzymywali kosztowną administrację, ale nie czerpali już takich zysków jak poprzednio. Bojkot ekonomiczny okazał się niezwykle skuteczny. Mieszkańcy kolonii rozpoczęli również tworzenie własnych instytucji politycznych i sądowniczych, które zastępowały brytyjskie. Należy także podkreślić, że w walkę bez przemocy zaangażowały się wszystkie kolonie oraz różne środowiska i kategorie społeczne. Na przykład, kobiety zaczęły produkować własną odzież, aby uniezależnić się od dostaw z Wielkiej Brytanii. Być może, gdyby Amerykanie byli świadomi sukcesów odnoszonych w walce bez przemocy, to nie doszłoby do konfrontacji zbrojnej. Prawdopodobnie doszłoby do interwencji wojsk brytyjskich, ale wcześniej lub później utrzymywanie kolonii stałoby się całkowicie nieopłacalne przy tak dużym oporze bez przemocy. Może proces uniezależnienia byłby dłuższy, ale z podobnym rezultatem i bez ofiar oraz zniszczeń. Interesujące przykłady można odnaleźć także w historii Iranu, np. tzw. kampania bojkotu tytoniu w 1882 – mobilizacja przeciwko dominacji Brytyjczyków i Rosjan. Wiemy o ruchu oporu w Birmie, który był aktywny w latach 80. i 90. XX wieku, ale walkę bez przemocy przeciwko Brytyjczykom prowadzono tam już w latach 30. i 40. W czasie drugiej wojny światowej istniał ruch oporu bez przemocy w Polsce, w Danii, w Norwegii a także w samym Berlinie, gdzie w 1943 tysiące Niemców przeciwstawiło się Gestapo i Gebbelsowi, żądając (z sukcesem) oswobodzenia swoich żydowskich mężów. Warto również wspomnieć o ruchach afrykańskich, aktywnych w okresie dekolonizacji, np. w Ghanie czy Zambii i oczywiście o ruchu przeciwko apartheidowi w RPA. Niesamowitym przykładem jest historia ruchu oporu w Bangladeszu w latach 40. i 50. XX w. Był to ruch w obronie języka Bangla, a przeciwko dominacji języka mniejszościowego Urdu, który stał się językiem państwowym Pakistanu. Ten ruch „językowy” przyczynił się do wytworzenia się świadomości narodowej. Kolejne przykłady to ruch matek zaginionych w Argentynie w latach 70. i 80. XX wieku oraz ruch obywatelski w Chile w latach 1983-1986. Wreszcie ruchy bez przemocy w Czechosłowacji, Niemczech Wschodnich czy Mongolii przeciwko dyktaturze komunistycznej, Rosjan przeciwko puczowi Janajewa w sierpniu 1991 roku, i rewolucje po 2000 r. nie tylko „kolorowe”, ale także „cedrowa” rewolucja w Libanie w 2005 r.

To są przykłady z bardzo różnych kontekstów historycznych. Czy wszędzie udało się utrzymać dyscyplinę działania bez przemocy?

Tak naprawdę to trudno znaleźć przykład ruchu oporu, w którego działaniach nie zaistniały jakieś epizody przemocy. Chodzi o przemoc ze strony uczestników ruchu, a nie autorytarnego przeciwnika, który używa przemocy na co dzień. Jednak należy zawsze postawić pytanie, czy właśnie te epizody przemocy zdecydowały o upadku dyktatora lub systemu. Czy ruch zwyciężył dlatego, że jakaś marginalna grupa pobiła lub nawet zabiła kilku policjantów lub podłożyła bombę, doprowadzając do zniszczeń i ofiar śmiertelnych? Z reguły odpowiedź jest negatywna, gdyż marginalna przemoc nie zmienia układu sił na rzecz ruchu. Wręcz przeciwnie, niezachowanie dyscypliny pokojowej obraca się często przeciwko ruchowi. Przemoc daje doskonałą broń dyktatorowi, który usprawiedliwia własne represje tym, że strzela się do władzy. Dlatego tak ważne jest, aby ruch obywatelski nie dał tego typu pretekstu swojemu przeciwnikowi. Ponadto, eskalacja przemocy przez ruch społeczny zniechęca innych do uczestnictwa, do wyjścia na ulicę, do organizowania się. Szczególnie marginalizuje kobiety. Może też prowadzić do polaryzacji ruchu, gdy część uczestników jest zwolennikami działań radykalnych, a pozostali umiarkowanych. Czas i energia może być marnowana na dyskusje o wyborze strategii – przemoc czy pokojowy opór – zamiast skupienia się na analizie optymalnych taktyk w ramach jednej, dominującej i bardziej efektywnej strategii.

Druga część wywiadu zostanie opublikowana w numerze 2/2013